

Spędziliśmy razem kilka lat

Spędziliśmy razem kilka lat.

Na naszym tarasie, który prawie dotykał brzegu, już od miesięcy stał jego wykrzywiony fotel i stolik ze świecznikiem. Kiedy tak siedział odwrócony plecami do swojego życia, odwrócony ode mnie i całej swojej przeszłości, czułam się dość bezpieczna. Miałam nadzieję, że przyjdzie taki moment, kiedy zapomnienie przyniesie mu ulgę. Męczące, uparte milczenie, które stało się jego sposobem bycia, już nie niszczyło mojej miłości.

Pamiętam, był czas, kiedy rozmawialiśmy całymi wieczorami, wtedy miałam swoje miejsce w jego życiu. Czekałam na każdy zmierzch, na każdy kolejny, na każdy. Czekałam, aż wypowie imiona swoich braci, przyjaciół, jak opowie za nich wszystkie prawdziwe i wymyślone historie z niespełnionego życia. Życia, które tak czy inaczej zdusił strach. Pamiętam, gdy wspominał Sarę. Miała, tak jak ja, kruczo czarne, kręcone włosy. Kiedy wyszła z domu na ulice Łodzi kupić w zaprzyjaźnionym sklepiku cukier, wyglądała jak wszystkie nasze dziewczęta. Wybujała, namiętna, dumna ze swoich bliskich. Mówił, że nie było jej dwie czy trzy godziny, a kiedy wróciła, zdawało się, że minęło kilkanaście lat. Wróciła skurczona szlochom, który tłumiała smukłymi rękoma. Sara tam na Piotrkowskiej zobaczyła po raz pierwszy to wszystko, co później jej bracia musieli przeżyć do końca. Tego wieczoru zamilkł, jakby nie chciał swojej historii wypowiedzieć, ujawnić...

Od tamtego czasu moje życie z nim stało się rytualne. Godzinami szemrał po cichu swoje modlitwy, zapalał świece, istniał jakby w innym czasie.

Już od dawna nikt nas nie odwiedzał. Nie pytał o zdrowie ani jak leci. I zostaliśmy tak bez słów. Od czasu do czasu przypominał sobie, kim jestem. Podchodził do mnie znienacka i gładził moje włosy. To były najmocniejsze momenty. Triumfowała cierpliwość i miłość, którą go darzyłam. Kiedy chciałam przytulić się do jego rąk, uciekał nagle w panice. Jakby nie chciał przypomnieć sobie żadnych, żadnych uczuć. Uciekał na taras, a tam już Ocean panował nad wszystkim.

Huczał, grzmiał, łagodniał, przyjmował i wyrzucał z siebie słońce. Tak było do wczoraj. Wczoraj ojciec zawołał mnie nagle. Po raz pierwszy od miesiący usłyszałam swoje imię. Nie mogłam zrozumieć, co się stało. Światło dnia załamywało się łagodnie. Świece w sześcioramiennym świeczniku paliły się. Ogień przewracał się od wiatru, ale trwał. Ojciec rzekł: Zakończyłem swoją drogę, teraz przyszedł czas na innych. W tej sprawie mam niewiele do powiedzenia. Proszę jedynie, abyś wróciła do swojego domu, odwiedziła swoje dzieci, uprzątnęła i upiększyła pokoje. Postaraj się pokochać męża, któremu Jahwe odmówił serca, ale dał rozum. Wprowadź do swojego domu ten sześcioramienny świecznik, ale zostań wśród sprawiedliwych i zapal wieczorem jedną świecę więcej za tych, którzy nie poznali księgi, za tych którym bliscy odmówili pamięci. Zrób to za mnie. Ja wyczerpałem swój czas. Teraz ty córko podejmiesz pamięć pokoleń. Gdyby rzucali na ciebie oszczerstwa – milcz. Gdyby omijali cię jak zarażoną – milcz. Gdyby pytali, dlaczego łamiesz obyczaj – odpowiedz: ta siódma świeca to mój ojciec, który nie zdążył pomodlić się za wszystkich. Tego wieczoru nie powiedział już nic więcej. Jednym spojrzeniem pożegnał się ze mną, tak jak tamci na jego oczach znikali, odchodzili donikąd. Odszedł.

Nie miałam prawa go zatrzymać.

Nie wiem, gdzie jest.

Nie szukam.